

NUMER
4/2018 (108)
LIPIEC/
SIERPIEŃ

zwyciężamy **miłością**

Dwumiesięcznik Grupy Modlitewnej Św. Ojca Pio w Nowym Sączu



Bazylika Świętego Stanisława Biskupa i Męczennika w Szczepanowie

KOŚCIÓŁ NA WZÓR CHRYSTUSA



NASZE KALENDARIUM

Spotkania modlitwne

7.07 godz. 19.00

4.08.godz. 18.00

Adoracja godz. 17.00

II i IV środa miesiąca

Koronka do Bożego

Miłosierdzia godz.15.00

I i III czwartek miesiąca

Lipiec - miesiąc

Przenajdroższej Krwi

Chrystusa

29.07-6.08 Odpust ku czci
Przemienienia Pańskiego

10.08 - Rocznicą święcen
kapłańskich O. Pio

22.08 - MB Królowej dzień
odnawiania oddania się
Sercu Maryi

9.09. „Niedziela z O. Pio”

14-16.09 - Rekolekcje
z O. Pio w OR „Arka”
w Gródku n/D

Strony internetowe, które warto otworzyć

<http://ojciecpio.com.pl>

www.kapucyni.pl

Na wakacjach

Wakacje. Zamknięta szkoła
milczy ze wzruszenia wielkiego.
Tymczasem Marysia znad morza
pisze list do mamusi,
jak na lekcji języka polskiego.
Wojtek, jak na matematyce,
skarpetki, koszule liczy.
Miał jeszcze dwie pary majtek -
licząc - trudno się doliczyć.
Wszyscy śpiewają przy ognisku,
kłaniają się ogniu złotemu,
choć zbiegła z narzeczonym
nieśmiała pani od śpiewu.
Ksiądz już na urlopie.
Jakby nie było nikogo.
Tylko poziomka niemowa
zaczęła mówić o Bogu.

ks. Jan Twardowski



KOMUNIKAT

Wpłaty na prenumeratę naszego pis-

ma można dokonać na konto **NRB:**

64193018262011006310780003

Parafia Rzymsko-Katolicka

pw. św. Małgorzaty w Nowym Sączu

Pl. Kolegiacki 1, 33-300 Nowy Sącz

(numer rachunku należy pisać
bez odstępów)

TELEGRAM do CZCICIELI

św. OJCA PIO

Podziękowania i prośby o modlitwę
przekazywane naszej Grupie są po-
lecane Dobremu Bogu za wstawien-
nictwem naszego patrona podczas
pierwszobotnich modlitwanych
spotkań i Adoracji Najświętszego
Sakramentu w II i IV środę miesiąca.

Zwyciężajmy Miłością - Dwumiesięcznik Grupy Modlitwowej Ojca Pio w Nowym Sączu

Redaguje zespół: ks. Andrzej Liszka (moderator Grupy), Wojciech Kudyba (red. nac.) Beata Kudyba, Anna Jasiolec (korekta),
Maria Ross, Magdalena Druska, Janusz Jasiolec, Janina Koza, o. Wiesław Krupiński SJ

Adres redakcji: Plac Kolegiacki 1, 33-300 Nowy Sącz

Adres do korespondencji: A. J. Jasiolec, ul. Grodzka 28/24, 33-300 Nowy Sącz, e-mail: anna_jasiolec@o2.pl.

Redakcja zastrzega sobie prawo do skracania nadsyłanych tekstów i zmiany ich tytułów bez uprzedniego powiadomienia autora.



ZAPROSZENIE

Rekolekcje w drodze - 28 lipca

Sanktuarium MB w Zawadzie k. Dębicy,
następnie przejazd do Sanktuarium MB
Królowej Rodzin w Chorzelowie

FESTYN „Niedziela z O. Pio”

9 września – Stadion Sportowy Zawada

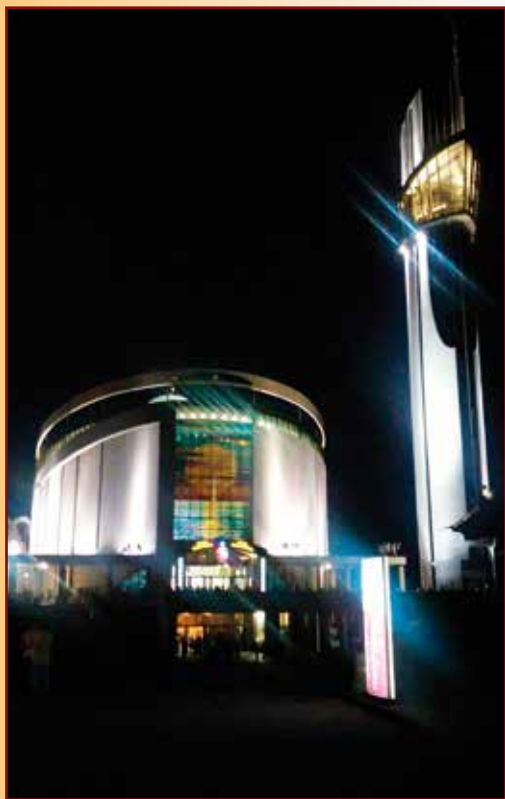
Rekolekcje z O. Pio

**14-16 września, OR „Arka” w Gródku
n/Dunajcem zapisy tel. 18-4401300**

Mottem tegorocznych rekolekcji będą słowa O. Pio: *Kocham krzyż, tylko krzyż; ponieważ widzę go na ramionach Chrystusa.*

„Stygmaty św. Ojca Pio”

Rok 2018 to ROK OJCA PIO. Przeżywamy bowiem uroczysty jubileusz stulecia otrzymania przez Niego stygmatów oraz pięćdziesięciolecia od przejścia do domu Ojca.



W dniu 16. rocznicy kanonizacji naszego Patrona czciciela świętego Stygmatyka zgromadzili się w Sanktuarium Bożego Miłosierdzia w Krakowie-Łagiewnikach,

by razem modlić się za wstawiennictwem św. Pio z Pietrelciny oraz zgłębiać jego duchowość.



Gościem z Włoch był br. Antonio Belpiede – kapucyn z włoskiej Prowincji Foggia, z której pochodził św. Pio.



Po wniesieniu wyjątkowych relikwii O. Pio: rękawiczki, którą zakrywał rany dłoni oraz chusty służącej jako opatrunek boku, brat Antonio wygłosił konferencję inaugurującą czuwanie. Mówił w niej o młodości, o powołaniu O. Pio i pierwszych latach formacji zakonnej oraz o czasie przed stygmatyzacją. Powiedział, że dla O. Pio stygmatyzacja była począt-



Z ŻYCIA GRUPY

kiem cierpień, prześladowań. I dodał: *To dopiero Ojciec Święty Jan Paweł II przenosi dokumenty O. Pio z Kongregacji Wiary do Kongregacji ds. Kanonizacyjnych.*

Tematem przewodnim tegorocznego czuwania były stygmaty - ich wielka tajemnica.

Stygmaty to przecież takie same rany, jakie zadano Jezusowi w czasie męki krzyżowej. To przebite dłonie, przebite stopy, rozorany bok... Te rany nosił na swoim ciele święty Ojciec Pio. Niewyobrażalny ból towarzyszył przez 50 lat Stygmatyko- wi. Trzeba dodać, że Ojciec Pio posiadał również ranę ramienia, którą Jezus miał od dźwigania krzyża. Przeżywał także ukoronowanie cierniem i biczowanie. Ogrom tych cierpień ofiarował Bogu za zbawienie ludzi - mówił brat Zdzisław Duma asystent Grup Modlitwy Ojca Pio Polski Północnej.

Modlitwę Apelu Jasnogórskiego poprowadził br. Tomasz Żak Minister Prowincjalny Prowincji Krakowskiej. W rozważaniu powiedział: *powinno zależeć nam na odkrywaniu Jezusa w naszym życiu i poddawaniu się działaniom Ducha Świętego, które dokonują się w małych gestach, modlitwie, Eucharystii i wszystkich innych Sakramentach. Poprzez te działania Duch Święty pociesza i tchnie we wszystkich nadzieję. Dzięki tym prostym znakom, będzie można zmieniać Europę zapatrzoną w pieniądź. Odkryjmy piękno chrześcijańskiego powołania. „Weź udział w mojej męce „to zaproszenie usłyszał O. Pio od Pana Jezusa, którego obecności doświadczał w codziennym życiu. Odpowiedział na nie i wybrał towarzyszenie Chrystusowi w Jego bólu i w Jego dziele zbawienia.*

O. Roman Rusek Krajowy Koordynator GM powitał kapłanów i przedstawicieli Grup z całej Polski. Następnie ks. Krzysztof Śliczny koordynator GM diecezji kaliskiej wygłosił konferencję „Weź udział w mojej męce. O stygmatach św. Ojca Pio”. Podkreślił, że O. Pio realizo-

wał te słowa stając się żertwą ofiarną. Nigdy w swoim życiu nie zrobił kroku do tyłu. Zaznaczył, że O. Pio jest jedynym kapłanem, który nosił na swoim ciele rany miłości. Jak powiedział:

Stygmaty to listy uwierzytelniające.

1. *Pełnej Eucharystii - uczestniczę przyjmując Komunię Św.*
 2. *Szczerego konfesjonatu - często korzystam z Sakramentu Spowiedzi św.*
 3. *Walki duchowej - trudne chwile, pokusy staram się je pokonywać. Bitwę przegrałem, ale wojny nie*
 4. *Potężnego Różańca*
 5. *Wspólnoty wewnątrz parafii - to szkoły wiary i miłości*
 6. *Samarytanina - pomoc i pielęgnowanie chorych i samotnych*
 7. *Cyrenejczyka - niesienie swoich cierpień w cichości*
 8. *Głowa w chmurach - Jezus i ja*
 9. *Wdzięczności - czy umiem dziękować w tym także za małe rzeczy*
 10. *Codziennego humoru - uśmiechu na co dzień*
- O. Pio uczy nas życzliwością i serdecznością zmieniać świat.*

Ks. Andrzej Liszka, moderator naszej Grupy i koordynator GM w diecezji tarnowskiej podzielił się z zebranymi w sanktuarium czcicielami Ojca Pio doświadczeniami Bożej miłości przez wstawiennictwo O. Pio w jego życiu.



Powiedział: *... miłość poznaje się w bólu. Nasze życie jest tajemnicą. Cierpienie, którym nas Pan Bóg doświadcza jest oknem do wiecz-*



ności. W cierpieniu poznajemy, kto jest naszym przyjacielem. O. Pio wpisał się w moje życie.

Uroczystą Eucharystię o północy sprawował świadek procesu beatyfikacyjnego i kanonizacyjnego świętego Ojca Pio JE Ks. Kardynał Stanisław Dziwisz.



W słowie skierowanym do nas przypominał, jak bardzo ważna dla Ojca Pio była Eucharystia. Powiedział: *Eucharystia stanowi centrum każdej wspólnoty. Chrystus jest zawsze z nami. Bóg zachęca nas, aby w nim złożyć ufność i nadzieję. Przynieśliśmy nietatwe sprawy, problemy- powierzmy je Miłosierdziu Bożemu.*

Odwołując się do odczytanej Ewangelii o ziarnie rzuconym w ziemię, kardynał Stanisław Dziwisz zaznaczył, że przypowieść ta obrazuje dzieje Kościoła. Zaznaczył: *Początki Kościoła były bardzo skromne, przypominające ziarnko gorczycy, z którego później wyrasta jarzyna wypuszczająca wielkie gałęzie. Na początku Jezus wybrał dwunastu Apostołów, prostych i słabych ludzi. To oni, po Zmartwychwstaniu ukrzyżowanego Mistrza i po Zesłaniu Ducha Świętego rozpoczęli ewangelizację świata. Do uczniów Jezusa należymy my. Dziękujmy za to Panu.*

Kard. Dziwisz przypomniał, że w tym roku przypada 50. rocznica śmierci św. Ojca Pio i setna rocznica otrzymania przez niego stygmatów. Podkreślił zarazem ogromne znaczenie Grup Modlitwy Ojca Pio, które w całym świecie gromadzą kilka

milionów osób, co wskazuje, że posłannictwo i święte oddziaływanie Ojca Pio trwa.

Podkreślił, że Stygmatyk: *doświadczany chorobami, cierpieniami, a ponadto podejrzeniami i niezrozumieniem ze strony niektórych ludzi Kościoła, całą swoją ufność złożył w Bogu. Inaczej, po ludzku sądząc, nie udźwignąłby całego doświadczenia. Wiemy, jaki lęk budziły w nim stygmaty, których do końca nie mógł ukryć. Przeżywał je w duchu wielkiego upokorzenia. Ale ufność i nadzieja złożona w Bogu nie pozwoliły się mu zamknąć w sobie. Stawał się człowiekiem i kapłanem dla innych.*



Na zakończenie homilii kardynał przypomniał list jaki bp Karol Wojtyła wysłał do Ojca Pio z prośbą o modlitwę za pewną osobę, o szczęśliwy przebieg operacji dla niej. Ojciec Pio na list nie odpowiedział, ale po jakimś czasie okazało się, że operacja nie będzie potrzebna. Kard. Dziwisz powiedział, że Jan Paweł II od początku bardzo interesował się procesem beatyfikacyjnym i kanonizacyjnym kapucyna z Pietrelciny. Wyniósł go do chwały ołtarzy 16 czerwca 2002 roku, a więc dokładnie 16 lat temu.

Kończąc homilię powiedział: *Bracia i siostry, trwając na modlitwie, z wielką ufnością i nadzieją powierzmy dziś Bogu wszystkie nasze sprawy. Powierzmy je, prosząc o wstawiennictwo świętych, którzy nam dziś szczególnie towarzyszą, a więc św. Ojca Pio, św. Siostry Faustyny i św. papieża Jana Pawła II. I módlmy się słowami wyrażającymi ich oraz naszą ufność: „Jezu, ufam Tobie”*



Znaczek ze św. Pio

Poczta Polska w 100-lecie odzyskania niepodległości przez Polskę, w 460. rocznicę istnienia Poczty Polskiej, 100-lecia otrzymania przez św. o. Pio stygmatów i w 50. rocznicę jego śmierci, wydała okolicznościowy znaczek dedykowany św. o. Pio. Podczas czuwania w Łagiewnikach specjalny znaczek dedykowany św. o. Pio był niesiony przez wiceprezesa zarządu Poczty Polskiej i szefa gabinetu politycznego Ministra Infrastruktury w darach ołtarza. 16.06 do obiegu trafiło 100 tys. tych znaczków. Znajduje się na nich twarz Świętego, a w napisie „św. o. Pio” jest umieszczona dłoń z czerwoną kropką, która symbolizuje stygmaty. Autorką projektu znaczka jest artystka Marzena Dąbrowska.



Święto Rodziny

W niedzielę 17 czerwca Diecezjalne Święto Rodziny zgromadziło przy Papieskim Ołtarzu w Starym Sączu małżeństwa, dzieci, młodzież i starszych. W homilii biskup tarnowski Andrzej Jeż powiedział: *Każda chrześcijańska rodzina, żyjąca pięknem swojego powołania, ma ogromną siłę oddziaływania na współczesny świat a także jego przemiany. Im bardziej instytucja rodziny i małżeństwa jest atakowana czy niszczona, tym bardziej jest nam potrzebna siła tej wiary i nadziei, która mówi, że nawet małe ziarno, jeśli jest zdrowe, to kryje w sobie wielki potencjał.*

Zdaniem biskupa trzeba częściej w czasie różnych religijnych spotkań pokazywać jako wzór takie osoby, które w sakramentalnych związkach przeżyły wiele lat, a nie tylko ludzi, którzy żyli w grzechu, nawrócili się i stają się idolami współczesnej ewangelizacji.

Nawiązując do setnej rocznicy odzyskania przez Polskę niepodległości, a także podkreślając szczególną rolę mocnej rodziny w dziejach naszej Ojczyzny, powiedział: *kiedy bowiem nie było państwa polskiego, to Polska była w rodzinach, w polskich domach i w sercach Polaków. To był fundament polskości, którego nie zdołała skruszyć nawałnica zaborców. W rodzinach opowiadano historię Polski, uczono i przekazywano wartości religijne i narodowe.*

Diecezjalne Święto Rodziny miało w tym roku szczególne znaczenie, bo trwa V Synod Diecezji Tarnowskiej, którego pierwszy rok jest skoncentrowany na rodzinie. Bp Jeż powiedział, że w czasie trwania V Synodu mają zostać wypracowane jak najbardziej adekwatne do współczesnych wyzwań sposoby towarzyszenia narzeczonym, małżonkom i rodzinom.

„Otaczajmy stałą modlitwą rodziny i małżeństwa, przede wszystkim te, które sami tworzą. Niech wyrazem naszej troski będzie rodzinna modlitwa i szczerzy rodzinny dialog o kondycji rodziny, o tym, co w niej dobre i szlachetne. Miejmy też odwagę powiedzieć o słabościach i brakach, aby budować własne wspólnoty rodzinne w blasku prawdy, aby je umacniać, by były przestrzenią miłości, pokoju, przebaczenia i bezpieczeństwa. Tylko tak ukształtowana rodzina może się opierać burzom i nawałnicom, które ciągle w nią uderzają.”

opr. M. Druska

SPOTKANIA W INTERNECIE

Spotkania Grupy są transmitowane przez stronę Parafii św. Małgorzaty
http://www.aztv.pl/bazylika_sw_malgorzaty.php



„Egoizm – przeszkodą w miłości...”

ks. Andrzej Liszka

Dwa miesiące temu, rozpoczynając katechezę sięgnąłem po zbiór opowiadań Oscara Wilde’a, zatytułowany „Szczęśliwy książę i inne baśnie”. Być może pamiętacie, iż przywołałem wówczas fabułę tytułowego opowiadania. Dziś ponownie biorę do ręki ten zbiór, by tym razem zatrzymać się nad poetyczną i nostalgiczną opowieścią o człowieku wyizolowanym z otoczenia przez własny egoizm. Opowieść ta nosi tytuł „Olbrzym samolub”.

Olbrzym samolub

Oto po siedmiu latach pobytu w Kornwalii u swego przyjaciela – ludojada – olbrzym samolub wraca na swój zamek. Gdy tylko stanął w bramie, zobaczył dzieci bawiące się w najlepsze w jego ogrodzie. Rozwścieczony widokiem radosnych, bawiących się istot, wpadł w szał i wydał zakaz wchodzenia do jego ogrodu; co więcej: całą posiadłość otoczył wysokim murem i wypisał wielkimi literami: „Wstęp surowo wzbroniony”.

Dzieci posmutniały, bo nie miały teraz miejsca do zabaw. Ale i olbrzym posmutniał, bo w ogrodzie zapanowała wieczna zima: mróz, śnieg, lód i wiatr. Pewnego dnia, gdy samolub wylegiwał się jeszcze w łóżku, usłyszał śpiew makolągwy. Wy-skoczył zaraz na równe nogi i pobiegł do okna, aby ucieszyć się ptakiem. I oto nagle spotkała go niespodzianka: w ogrodzie kwitły zielone drzewa, na drzewach siedziały dzieci, które przedostały się przez dziurę w murze. Tylko jedno z nich było tak małe, iż nie mogło się wspiąć na żadne drzewo. Serce samolubnego olbrzymia drgnęło:

- Teraz wiem, dlaczego wiosna omijała mój ogród – skonstatował.

Wyszedł szybko do ogrodu i pomógł małemu wdrapać się na drzewo. Chłopiec ucałował go za to. Jeszcze tego samego dnia olbrzym zburzył własnoręcznie mury i ogłosił, że ogród jest wiecznym placem zabaw dla dzieci.

Tamten mały chłopczyk nie przyszedł jednak już nigdy więcej. Olbrzym pytał o niego, tęsknił za nim, lecz nikt nie wiedział, co się mogło z nim stać. Dopiero w dzień swej śmierci olbrzym zobaczył chłopca ponownie. Zbliżył się a wtedy na Jego dłoniach i stopach zauważył blizny od gwoździ. Na pytanie olbrzymia: Kto ci to zrobił? Dziecko odpowiedziało: To są rany miłości.

-A kto ty jesteś – zapytał olbrzym i dziwną grozą przejęty klęknął przed małym chłopcem.

Chłopczyk uśmiechnął się do olbrzymia i powiedział:

- Pozwoliłeś mi kiedyś bawić się w twoim ogrodzie, dziś pójdziesz ze mną do mojego ogrodu, a ten mój ogród to Raj...

Egoizm

Idziemy za Chrystusem Panem, przyodziani szatą cnót – to myśl przewodnia, wokół której już od półtora roku, koncentruje się tematyka naszych katechez. Założyciel „Opus Dei” - święty Josemaria Escriva, powiedział: „Nie można mówić, że idzie się za Chrystusem, jeśli ktoś kręci się jedynie wokół samego siebie”.

Pozwólcie, że właśnie dziś, kiedy przychodzi mi wygłosić ostatnią katechezę poświęconą teologalnej cnocie miłości, będzie nie tyle o miłości, ile o tym kręceniu się wokół siebie czyli o egoizmie, który jest jedną z najgorszych wad i całkowitym zaprzeczeniem miłości.



Faktem jest, iż od urodzenia nosimy w sobie wspaniały komputer, który przed każdym spotkaniem z drugim człowiekiem zdaje nam migawkową relację: co ja z tego będę miał i czy mi się to opłaci?. Mimo genialnej sprawności, nazwano ten komputer brzydkim mianem „egocentryzm”, bo oprócz słusznej roli naszego opiekuna, lekarza, zaopatrzeniowca czy obrońcy honoru pełni on też funkcję podżegacza, wyzyskiwacza, chciwca i terrorysty nie tylko ślepego na cudze dobro, ale co więcej – tyrana wrogo i bezwzględnie do tego dobra nastawionego.



Egoizm... Jest zawsze wadą, która wszystko zwraca ku sobie, ubóstwia własne ja, we wszystkim szuka siebie. To on sprawia, że człowiek kręci się wciąż wokół siebie: moje „ja” jest centrum wszechświata, a przynajmniej chciałoby nim być. Egoizm to zimny żywioł, który działa w nas przeważnie bez naszego rozeznania, bo skrywa się pod postaciami różnych zalet. Samolubne ja, ściga nas aż do najgłębszych zakamarków serca. Przemawia do nas głosem tak cichym, lecz jednocześnie w głębi duszy tak wyraźnym, bo znajduje sposób, by być słyszane a jednocześnie nieznanie. Egoizm potrafi się znaleźć pod maską miłości bliźniego, pod pokrywką najwznioślejszego w oczach tłumu czynu. Samolub potrafi przecież służyć innym – dla poklasku, sukcesu, uznania. Będzie mówił wiele o sobie i o swoich przeżyciach. Ma małą zdolność słuchania. Stawia innych w sytuacji, aby być chwalonym. Uważa się za kogoś wielkiego; ludzi się, powtarzam ludzi się, że również Pan Bóg jest z niego zadowolony.

Człowiek egocentryczny zawsze zbyt dużo wymaga od innych. Dla niego drugi człowiek powinien być uprzejmy, podziwiać go, nosić na rękach, rozumieć go, skoczyć dla niego w ogień... Dla niego drugi człowiek powinien być zawsze zadowolony, wolny od jakichkolwiek słabości. Nie myśli o tym, ile jest dłużny innym, czym powinien lub mógłby ich obdarzyć. I biada, jeśli ktoś chciałby go skrytykować. Znany niemiecki benedyktyn, autor wielu książek ojciec Anselm Grün napisał: „Egoista nie pamięta wyrządzonego dobra i nie dziękuje, bo nie odczuwa wdzięczności”. Trzeba sobie jasno i stanowczo powiedzieć, że pozostawiony bez kontroli egocentryzm rozrasta się aż do pogardy samego Pana Boga. A wobec ludzi potrafi być bardzo krwiożerczy aż do satanicznych objawów. Po prostu egoizm to drzwi otwarte dla szatana. Szatan karmi egoizm i napełnia go. Osoba napełniona, nakarmiona egoizmem, każdego dnia jest coraz mniej zdolna, by przyjąć miłość Pana Boga... A nawet wścieka się i złości na Pana Boga. Wykorzystuje wszelkie środki, by zadowolić siebie, i to się staje jedynym kryterium, jedyną wartością jej życia. Ksiądz Kazimierz Michalski – profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego i więzień niemieckich obozów koncentracyjnych, pisze tak:

„Znamiennym jest to, że w obozach koncentracyjnych procentowo najliczniej ginęli egoiści, którzy zamykali się w sobie i na własne wewnętrzne przeżycia nie znajdowali już pomocy od zewnątrz. Oni z nikim się nie dzielili, ani z nimi nikt samorzutnie dzielić się nie chciał, chyba że odezwiała się miłość religijna i jej zdecydowany nakaz”.

Piekło samolubstwa, niebo miłości

Nie wolno nam zapomnieć, że postawa egoistyczna to bezsensowny sposób istnienia, który w człowieku dokonuje spustoszenia i degradacji. Człowiek, który



myśli tylko o sobie i szuka siebie, znajduje za karę tylko siebie, zamyka się w zimnym lochu, w którym samoistnie kona i umiera. Egoista jest największym wrogiem samego siebie, jest duchowym samobójcą, gdyż jak powie znany filozof Immanuel Kant: „Egoizm nigdy nie zbuduje cnoty”.

Stara piękna japońska legenda opisująca piekło i niebo powiada, że pewien nieuczciwy handlarz umarł po źle przeżytych latach. Po przekroczeniu progu wieczności znalazł się przed sędzią, który odczytał mu wyrok i powierzył go samurajom. Ci poprowadzili go przez wspaniałe ogród do domu marzeń. Piękne dziewczęta wprowadziły go do obszernej sali o ścianach pokrytych czerwonym atłasem. Liczne kaganki rozsiewały słodkie zapachy. Jeżeli to jest piekło – pomyślał handlarz – to niech żyje piekło! Posadzono go następnie w kręgu innych potępionych. Przed każdym

z nich postawiono miseczkę ryżu i podano pałeczki do jedzenia. Była jednak pewna niedogodność: pałeczki miały 90 centymetrów długości, a trzeba je było uchwycić za końce. Nie dało się w ten sposób jeść ryżu i to właśnie było piekłem.

W tym samym czasie umarł też człowiek pobożny, który swoje życie wypełnił dobrymi uczynkami. Został przyjęty przez tego samego sędziego, poprowadzony przez wspaniałe ogrody do cudownego pałacu. Wszystko odbyło się jak z poprzednim. I tu miseczka ryżu i pałeczki długie na 90 centymetrów. Różnica polegała na tym, iż tu ludzie zrozumieli, że mogą jeść ryż, posługując sobie nawzajem, karmiąc jeden drugiego. To było właśnie niebo.

No cóż... Piekło jest krainą egoistów; niebo krainą altruistów czyli tych, którzy zapominając o sobie pamiętają o innych. Przypomnijcie sobie przypowieść o bogaczu i Łazarzu. Egoistyczny bogacz nie dostrzegający nędzy Łazarza idzie do piekła. Idzie do piekła nie za jakiś grzech. Do piekła się idzie, kiedy całe życie, w cieniu mojego domu mieszka żebrak mojej miłości i mojego zainteresowania. Gniewając się na kogoś całe lata, udając że kogoś nie widzę, staję się bogaczem, który swojego Łazarza skazuje na towarzystwo psów, które jeszcze bardziej go upadają. To właśnie w piekle egoizm człowieka myślącego tylko o sobie, zostaje dopełniony i utrwalony na wieczność. W piekle ludzie na zawsze pozostają samotni, ponieważ tam triumfuje egocentryzm.

Egoizm jest rodzajem trądu, na który niestety, w pewnym stopniu chorujemy wszyscy. Egoizm jest też zaraźliwy i również wydaje się nieuleczalny, chociaż jest na to wspaniałe lekarstwo. Tym lekarstwem jest to wspomniane na początku w legendzie o Olbrzymie samolubie Boskie Dziecię, z ranami miłości na dłoniach i stopach. Tym lekarstwem jest Chrystus Pan, o którym coraz to bardziej się zapomina. Tak! Zapomina się o Nim i w naszych śro-



dowiskach. To On dał światu najbardziej oczekiwany specyfik na schorzenia egoizmu. Tym specyfikiem jest Jego otwarte na oścież Boskie Serce. To On Jezus Chrystus, Druga Boska Osoba z łona Trójcy Przenajświętszej przyniósł nam zasadę życia przez dawanie siebie. Nauczył nas umierać całe życie dla siebie, dla swego fikcyjnego JA, a uczynić siebie dla innych darem i wielkodusznością.

I ty i ja Droga Siostró i Drogi Bracie od chwili chrztu świętego jesteście zakotwiczeni w Sercu Jezusa, które jest lekarstwem i zdumiewającą odpowiedzią na egoizm świata. Jezusowe Serce, będące w całości mądrą i ofiarną miłością, jest

niezniszczalnym skarbem, który zszedł w nasze piekło egoizmu i niemocy. To serce przestrzega nas przed ogromną siłą niszczycielskiego egoizmu. Jest takie Indianie powiedzenie, które mówi, że w każdym z nas walczą dwa wilki. Jeden jest zły, to zazdrość, chciwość, pogarda i ego. Drugi jest dobry to uprzejmość, współczucie i miłość. Który wilk wygra? Ten, którego karmisz!

No właśnie: pomyślmy! Którego wilka bardziej karmimy? Wilka egoizmu czy miłości? Święty Jan Paweł II powiedział: „człowiek nie jest sam; żyje przez drugich i dla drugich”. Obyśmy o tym nie zapomnieli.

AMEN

„Roztropność – woźnicą cnót...”

Ludovico Giovanni Ariosto to włoski pisarz i poeta żyjący na przełomie piętnastego i szesnastego wieku. Jest autorem wielu pięknych i mądrych satyr. Wśród nich znalazłem jedną, która posłuży nam za wprowadzenie do dzisiejszej katechezy. Postuchajcie:

„Pewnego dnia bardzo chudy osioł - tak chudy, że kości przebijały mu skórę - znalazł się w pobliżu stodoły pełnej zboża. W murze była wąska szczelina, która pozwalała dostrzec te dobra Boże, przez którą, przy niewielkim wysiłku, mógł przecisnąć się on - chudzina. Wszedł i oddał się zaspokojeniu swego zadawnionego głodu. Jadł bez miary. W pewnej chwili uwagę jego zwróciły zbliżające się odgłosy. „Właściciele” - pomyślał i chciał uciec, ale niestety, szczelina w murze była zbyt wąska dla jego przepełnionego brzucha. To co się stało później nie trudno chyba sobie wyobrazić. Poeta kończy tę satyrę gorzką puentą: a wystarczyłoby nieco roztropności, by uniknąć przesadnej zapłaty za nieoczekiwane szczęście”.

„Bądźcie roztropni i nieskazitelni”



Z pewnością pamiętacie te scenę z Ewangelii, kiedy Chrystus Pan posyłał swoich uczniów na misję głoszenia Dobrej Nowiny. Wówczas, wśród rozmaitych wskazówek i pouczeń, które padały z Jego ust pod ich adresem, usłyszeli i te słowa: „Oto ja was posyłam, jak owce między wilki. Bądźcie więc roztropni, jak węże, a nieskazitelni jak gołębie”. Ciekawe porównanie: życie ucznia Chrystusa to poruszanie się owcy między wilkami. A bronią przeciw wszelkim zagrożeniom i niebezpieczeństwom ma być nie spryt, nie bezczel-



ność, nie bezpardonowe rozpychanie się łokciami, ale roztropność i nieskazitelność.

Przed miesiącem zakończyliśmy naszą refleksję nad cnotami teologalnymi – nazywanymi też cnotami boskimi – a są nimi wiara, nadzieja i miłość. Dzisiejszą katechezą wkraczamy na teren cnót kardynalnych, które ogrywają decydującą rolę i grupują wokół siebie inne cnoty. To zdobycie tych cnót decyduje o wewnętrznej harmonii, o dojrzałości człowieka, o tym, że człowiek – to znaczy każdy z nas – może być sobą i może być dumny z siebie. Istnieją cztery cnoty kardynalne: roztropność, sprawiedliwość, męstwo i umiarkowanie. Dziś zatrzymujemy się nad pierwszą i najważniejszą z nich, a mianowicie nad cnotą roztropności, której będzie poświęcona również i lipcowa katecheza.

Prudentia – auriga virtutum: roztropność jest woźnicą cnót



Dawniejsi kaznodzieje i katecheci omawiając cnotę roztropności porównywali ją do dyszla przy wozie. My wiemy, że bez dyszla powóz czy zwykły konny wóz jest bezużyteczny, gdyż niemożliwą rzeczą jest kierowanie nim. Dziś w dobie motoryzacji, koni mechanicznych, trzeba raczej mówić o kierownicy. Kierowcy przyznają, że trudno, niezmiennie trudno jest kierować samochodem, który ma duży luz

w kierownicy. Wiadomo, czym się to może skończyć. Podobnie jest i w naszym życiu. Cnota roztropności jest takim dyszlem, taką kierownicą, która zapewnia nam bezpieczne kierowanie swoim życiem.

Katechizm Kościoła Katolickiego, promulgowany przez świętego Jana Pawła II w 1992 roku powie, że: „Roztropność jest cnotą, która uzdalnia rozum praktyczny do rozeznawania w każdej okoliczności naszego prawdziwego dobra i do wyboru właściwych środków do jego pełnienia”. A więc roztropność to nic innego, jak umiejętność zastanawiania się nad tym co należy czynić, aby osiągnąć cel w swoim życiu. Człowiek roztropny działa zawsze celowo, to znaczy szuka takiej wartości, której żadne doświadczenie, żadne nieszczęście nie jest w stanie przekreślić. Musi to być taka wartość, że nawet wtedy, kiedy straci on wszystko, to i tak ze zdobycia tego najwyższego szczytu nie zrezygnuje. Roztropność sprawia, że każdy z nas myśli i zastanawia się, co mu może zagrażać, czego powinien unikać, jak postępować i czego się trzymać. Ona powoduje, że człowiek wybiega myślą naprzód i stara się przewidzieć skutki swoich poczynań. Ktoś, kto jest roztropny, najpierw myśli, potem mówi i dopiero działa. Jeśli postępuje odwrotnie, że najpierw działa a potem myśli, to może usłyszeć pytanie o to, gdzie miał rozum...

Człowiek roztropny po chrześcijańsku, gdy coś planuje, gdy na coś się decyduje, myśli nie tylko o jutrze, o pojutrze czy przyszłym roku, nawet nie tylko o starości. On myśli o wieczności! A to nie zawsze jest łatwe. Czasami kuszą nas przecież intratne propozycje, perspektywa dużych zysków... Niestety, często kryją one w sobie niebezpieczeństwo grzechu, bo stoją w sprzeczności do przykazań Bożych, rodzą niepokój sumienia, a nawet grożą utratą wiary. I tu trzeba jasno i zdecydowanie się określić, co dla mnie jest ważniejsze: dobra materialne czy duchowe?



Roztropność jest mądrością praktyczną

Roztropność w Biblii nazywana jest mądrością w przeciwieństwie do głupoty grzesznika, wybierającego takie środki, które ostatecznie mogą spowodować jego wieczne nieszczęście. Powtórzmy: ona jest woźnicą cnót. Ona kieruje innymi cnotami, wskazuje im zasadę i miarę. Ona jest miarą wszystkich cnót, prawideł postępowania, okiem duszy i nauką życia. I nie będzie miłego życia tam, gdzie roztropności braknie. A więc trzeba powiedzieć jasno: roztropność jest kręgosłupem życia moralnego. To wielka umiejętność utrzymania równowagi nawet w najtrudniejszej sytuacji.

Cztery miesiące temu przeżywaliśmy olimpiadę zimową w Pjongczangu, w Korei Południowej. Wiele z was z pewnością obserwowało w telewizji zmagania zawodników podczas tej olimpiady.

Zdumienie w nas budzi umiejętność utrzymania równowagi na niezwykle trudnych trasach zjazdowych, przy skokach narciarskich czy jeździe figurowej na lodzie.

O sukcesie w tych dyscyplinach decyduje zdolność utrzymania równowagi w każdej sytuacji. Ileż pracy i wysiłku potrzeba, aby na śniegu czy lodzie po wykonaniu skoku czy jakimś piruecie nie upaść.

Roztropność jest właśnie umiejętnością utrzymania równowagi duchowej w najróżniejszych sytuacjach, w jakich postawi nas życie. Ona pomaga nam w tym, abyśmy nie upadli. Nawet na największych zakrętach życia człowiek roztropny nie wypadnie z obranej drogi i nie rozbije się.

Człowiek roztropny pamięta również o tym, że jest omylny i może popełniać błędy. Bierze to pod uwagę i unika pochopności. Umie przyznać się do błędu i wycofać z jakiegoś przedsięwzięcia.

Ma więc w sobie na tyle pokory, że nie udaje wszystkowiedzącego. Dlatego nie wstydzi się pytać o radę, bo ma głę-

bokie przekonanie o własnej ograniczoności. Przeciwwstawieniem roztropności jest oczywiście działanie bezmyślne, pochopne i powierzchowne. I przed tym musimy się bronić.

Święty Jan Złotousty mówi wprost: „nad człowiekiem nieroztropnym trzeba bardziej płakać niż nad zmarłym. Życie jego jakby w powietrzu buja, nie oparte na żadnym fundamencie. Nie ma większego zła w życiu ludzkim od zawinionej głupoty, ponieważ ona paraliżuje myślenie.

A człowiek nieroztropny jest jak puste naczynie, które łatwo chwycić za uszy i zrobić z nim tyle zła, że trudno go czymkolwiek zmierzyć”.

Zwróćmy więc uwagę: sprawa roztropności to sprawa poważna. Od niej zależy bowiem w dużym stopniu to, jak poukłada się nam życie, od niej zależy nasze zbawienie.

Kończąc tę katechezę módlmy się słowami założyciela Opus Dei świętego Josemarii Escrivy:

„Panie! Naucz mnie pilnie baczyc na drogę, na którą wchodzę i cokolwiek chciałbym czynić, pozwól mi czynić tak, abym był dobry. Bądź celem w moich zamiarach, moją Miłością w uczuciach, moją sprawą w słowach, moim wzorem w działaniu”.

AMEN.





Prace synodalne



Od czasu rozpoczęcia – inauguracji V Synodu ruszyły pierwsze prace w Zespołach Parafialnych oraz w poszczególnych Komisjach. Pierwsze spotkania mają już za sobą:

- **Komisja ds. Duchowieństwa**
przewodniczący: ks. dr Krzysztof Bułat
sekretarz: ks. mgr lic. Tomasz Rąpała
- **Komisja ds. Administracji Kościelnej,**
przewodniczący: ks. dr hab. Robert Kantor
sekretarz: ks. dr Marek Podgórski
- **Komisja ds. Dzieci i Młodzieży,**
przewodniczący: ks. mgr Marcin Baran
sekretarz: mgr Marta Wideł
- **Komisja ds. Mediów,**
przewodniczący: ks. dr Andrzej Turek
sekretarz: mgr Joanna Sadowska
- **Komisja ds. Ewangelizacji**
przewodniczący: ks. dr Michał Dąbrówka
sekretarz: mgr Anna Szczepanek
- **Komisja Małżeństw i Rodzin**
przewodniczący: ks. Piotr Cebula
Sekretarz: Agnieszka Juszczyk
- **Komisja ds. Dziedzictwa Diecezji Tarnowskiej**
przewodniczący: ks. dr Jacek Nowak
sekretarz: ks. dr Jacek Soprych.

Plan działania został rozplanowany na kilka kolejnych spotkań, które odbywać się będą m. in. raz w miesiącu. Zważyw-

szy na to, iż przeżywamy Rok Rodziny szczególnie akcent kładziony jest właśnie na Rodzinę. W myśl adhortacji Amoris Laetitia istotnym w pracach synodalnych jest podkreślenie, by w życiu Kościoła towarzyszyć małżeństwu przez cały okres, nieustannie być z małżonkami, wspierać rodziny, narzeczonych, czyli obejmować ich wsparciem, umocnieniem, ukazaniem właściwej drogi. Jednym z kierunków mającym nieść ową pomoc, jest choćby zachęta do podjęcia „Dialogu w małżeństwie” tak mocno podkreślonego w posynodalnej Adhortacji Ojca Świętego Franciszka. Rok Rodziny podkreślony został nie tylko poprzez ukazanie na nowo dialogu małżeńskiego i rodzinnego. W każdym miesiącu przez cały pierwszy rok będą poruszane kwestie związane z rodziną. Tematy te stały się motywami przewodnimi danego miesiąca. Są one wtedy obecne na spotkaniach Parafialnych Zespołów Synodalnych, wyznaczają tematykę kazań podczas niedziel synodalnych, podejmowane są w specjalnym artykule w Gościu Niedzielnym (dodatek tarnowski) ukazującym się w pierwszą niedzielę miesiąca. W maju podjęto temat modlitwy małżeńskiej i rodzinnej, w czerwcu dialogu w małżeństwie i w rodzinie. Inne tematy przed nami. Mają one niejako przeniknąć całą diecezję, jak wiosenny deszcz spragnioną ziemię.

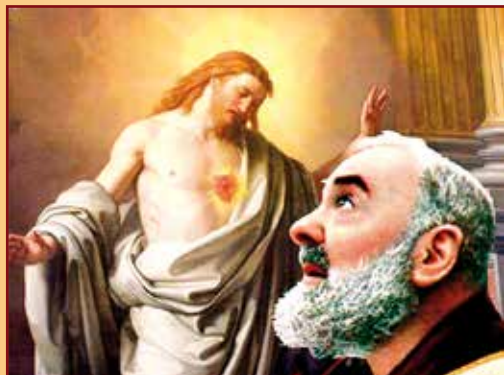
Zachęcamy, aby być na bieżąco z pracami V Synodu poprzez stronę www.synodtarnow.pl

Marzena Bajorek



Oddać serce Bogu

o. Wiesław Krupiński SJ



Święty Ojciec Pio całe swoje serce oddał Bogu, czyli powierzył siebie najwspanialszej Miłości, która dała mu życie, obdarzając go zarazem wspaniałymi darami, by mógł dzielić się nimi z bliźnimi. Ta obecność Boga w Jego sercu dawała mu siłę do służenia ludziom w dzień i w noc, by nieść im ulgę, pociechę, nadzieję, pokój. On chciał i dalej tego pragnie z nieba, by uszczęśliwiać wszystkie dzieci Boga. A pełnię tego szczęścia każdy odnajdzie w królestwie niebieskim, w miejscu przygotowanym przez Jezusa Chrystusa.

Krzew winny i jego latorośle

W jednym ze swoich listów Ojciec Pio napisał do swojego duchowego syna, aby również powierzył swoje serce Jezusowi Chrystusowi, bo tylko wtedy stanie się uczestnikiem Jego bóstwa: „Oddajmy nasze serca jedynie Bogu i nie próbujmy zachować je dla siebie. Bóg jest naszym pokojem, naszą pociechą, naszą chwałą. Uczyńmy wszystko, aby się z Nim zjednoczyć w naszym najśodszy Zbawicielu, abyśmy mogli wydać dobre owoce na żywot wieczny. Czy nie powinniśmy czuć się szczęśliwi z tego powodu, że możemy zaszcześcić nasze latorośle [człowieczeństw]

w pniu [w człowieczeństwie] Chrystusa, który w nim ukrył swoje bóstwo? Istotne znaczenie posiada korzeń drzewa, którego my jesteśmy gałązkami, a nasze dobre czyny są jego owocami. A więc głowa do góry! Nieustannie oddawajmy nasze serca Bogu i pozwólmy, by we wszystkim kierował nami według swego upodobania” (Ep III, s. 702). Sam Pan Jezus zachęca nas w swojej Ewangelii, aby zjednoczyć swoje serce z Jego sercem, aby trwać w winnym krzewie, bo tylko wtedy można przynieść dobre owoce życia: „Ja jestem prawdziwym krzewem winnym... Wytrwajcie we Mnie, a Ja będę trwał w was. Podobnie jak latorośl nie może przynosić owocu sama z siebie – o ile nie trwa w winnym krzewie – tak samo i wy, jeżeli we Mnie trwać nie będziecie. Ja jestem krzewem winnym, wy – latoroślami. Kto trwa we Mnie, a Ja w nim, ten przynosi owoc obfity” (por. J 15, 1-11).





Pozwólmy Bogu kierować naszym życiem

Oddać swoje serce Jezusowi, to powierzyć siebie najlepszemu Przyjacielowi każdego człowieka, najwspanialszemu Nauczycielowi, który nigdy nie zawiedzie i który dla człowieka pragnie tylko dobra, tylko jego szczęścia. Czasami ludzie obawiają się takiego zupełnego oddania siebie Bogu, bo myślą, że tym samym skazują siebie na większe wymagania i na niezrozumiałe cierpienia, które będą zbyt ciężkie. Skąd bierze się takie myślenie nawet u tych, którzy mówią, że wierzą w Boga? Stąd, że nie znają Boga. Wpływ może też mieć lektura niektórych żywotów świętych, którzy poszli za Jezusem Chrystusem i którzy doświadczyli wiele cierpień. Gdyby ci święci nie poszli za Jezusem, też musieliby dźwigać swój krzyż i wcale nie byłby on lżejszy, a wręcz przeciwnie, mógłby być nawet nie do udźwignięcia. Jezus zawsze jest z każdym człowiekiem i nikogo, kto w Niego wierzy nie zostawi bez pomocy, a przede wszystkim pomoże w dźwiganiu krzyża, byleby łączyć swój krzyż z Jego krzyżem.

Przynosić owoce

To prawda, że św. Ojciec Pio dźwigał nie tylko swój krzyż, ale przez miłość do Jezusa i do bliźnich pomagał nieść krzyże wielu swoim duchowym dzieciom. Ale On też odczuwał wielką Bożą miłość i miał siłę od Boga, dlatego nazywał Jezusa swoim „najśłodszy Zbawicielem”. Ta słodycz płynąca z nieba wprost do serca jest już innym rodzajem radości, niż jakakolwiek radość ziemską. Ważne jest, żeby z Jezusem wytrwać do końca swoich dni, by kiedyś zakosztować niebieskiej chwały, której nie będzie końca. Trwanie w Nim i z Nim to wierność Jego Ewangelii, Jego nauce, by móc wciąż wzrastać w miłości

do bliźnich. Bóg chce, żeby Go kochać w drugim człowieku, gdyż wtedy świadczy się o miłości do samego Boga. Ci, którzy w tej miłości trwają są owymi latoroślami w winnym krzewie, czyli w Jezusie Chrystusie i dlatego przynoszą wspaniałe, dobre i słodkie owoce. Tam, gdzie jest taka miłość, tam też jest żywa wiara w Boga. To właśnie tacy świadkowie Boga niosą Jego miłość otoczeniu i światu i tacy zmieniają świat na lepsze. Bo tylko miłość może zmienić świat, nie politycy, nie najwspanialsza ekonomia, nie mądrość tego świata, ale przede wszystkim miłość. Oddanie serca Bogu tak naprawdę nie jest żadną stratą, ale wielkim zyskiem, bo Bóg niczego człowiekowi nie zabiera, On wciąż daje. A Jego ostatecznym darem jest szczęście, które przekracza wyobrażenia wszystkich ziemskich przyjemności i radości. Warto więc i podczas urlopowych dni pomyśleć o swoim prawdziwym szczęściu, by dni wolne od pracy czy nauki wypełnione były dobrem wobec bliźnich, gdyż dawane na ziemi serce zaowocuje dobrem największym – niebem!





Błogosławiona Siostra Celestyna Faron

Katarzyna Stanisława Faron urodziła się 24 kwietnia 1913r. w Zabrzeży parafia Łącko diecezja tarnowska w rodzinie Józefa i Marii z d. Madon.



W wieku pięciu lat straciła matkę. Troskliwy i utrudzony ojciec powierzył ją bezdzietnym krewnym Wachałom, mieszkającym w Kamienicy – ludziom o wysokiej kulturze i głębokiej religijności. Codziennie uczestniczyli oni we Mszy św. i często przyjmowali Komunię św. W takim duchu wychowywali też Katarzynę, która od dziecka miała szczególne nabożeństwo do Maki Najświętszej i św. Teresy od Dzieciątka Jezus. Dziewczynka w szkole uczyła się bardzo dobrze. Była pilna, grzeczna, koleżeńska i sumienna. Wyróżniała się skromnością i pobożnością. Jako jedyna z dzieci przyjęła I Komunię św. w I klasie szkoły podstawowej. W roku 1927 przyjęła z rąk bpa Edwarda Komara Sakrament Bierzmowania. Wierna łasce powołania

w roku 1930 złożyła prośbę o przyjęcie do Zgromadzenia Sióstr Służebniczek Najświętszej Maryi Panny w Starej Wsi koło Sanoka. Po odbyciu nowicjatu, otrzymała imię zakonne Celestyna. Śluby wieczyste złożyła 15 września 1938 roku. Miała wówczas 25 lat.

Praca

Uzdolniona pedagogicznie, zdobywała kwalifikacje zawodowe do pracy wychowawczej i katechetycznej na kursach we Lwowie, Poznaniu, Przemyślu. W 1936 roku w Poznaniu uzyskała dyplom wychowawczyni przedszkola. Siostry podziwiała Jej rozmodlenie, ofiarność, delikatność, uśmiech, radość i męstwo w znoszeniu przeciwności. We wszystkich miejscach, w których przebywała, dała się poznać jako otwarta na potrzeby drugich, rozmodlona i zjednoczona z Bogiem. Szczególną troską otaczała dzieci, które wychowywała w ochronkach i nazywała skarbami. Interesowała się sprawami Ojczyzny i Kościoła. Ożywiał ją duch apostołski i gorliwość o zbawienie dusz. We Lwowie na wiadomość o odstępstwie od Kościoła rzymskokatolickiego kapłana o tym samym nazwisku co ona, wyraziła gotowość oddania swego życia w intencji jego nawrócenia. Od stycznia 1938 roku prowadziła przedszkole w Brzozowie i wiele czasu poświęcała pracy przy dzieciach, okazując im wiele serca i pomocy materialnej. Opiekowała się także chorymi w tym mieście.

Tutaj zastał ją tragiczny wrzesień 1939 r. W tym bardzo trudnym okresie kierowała domem zakonnym, i prowadziła ochronkę. Pragnęła dalej przybliżać dzieci do Boga i mimo wielu problemów starała się zapewnić im codziennie posiłek. Nie potrafiła nikomu odmówić pomocy.



Po ciężkiej pracy w ciągu dnia, często w nocy czuwała przy chorych i umierających.

Droga krzyżowa

Mimo to padła ofiarą donosu, w wyniku którego dnia 19 II 1942 roku otrzymała polecenie zgłoszenia się na komendę gestapo w Brzozowie. Gdy jedna z sióstr doradzała jej ucieczkę lub ukrycie się usłyszała odpowiedź, że tak zrobić nie może, ponieważ przez to mogłaby narazić Zgromadzenie na przykre następstwa ze strony okupanta. Wolała cierpieć sama. Poszła na komendę i już nie wróciła. Od momentu aresztowania S. Celestyna rozpoczęła swą drogę krzyżową, w której Bóg przyjął jej pragnienie wyrażone w prośbie o śluby: aby stać się całopalną ofiarą Jezusa Chrystusa oraz gotowość oddania życia w intencji nawrócenia kapłana. Po aresztowaniu przebywała do końca sierpnia 1942 roku w więzieniu w Jaśle, a następnie w Tarnowie, skąd 6 stycznia 1943 roku została przewieziona do obozu Oświęcim-Brzezinka. Wytatuowano jej numer 27989, przydzielono pasiak, drewniane buty, a na „mieszkanie” - blok nr 7. Pracowała przy kopaniu rowów. Stojąc w wodzie wyrzucała ciężką ziemię. Wnet przyszło przeziębienie, tyfus plamisty, świerzb z ciekącymi guzami. W kwietniu z zamroczeniem tyfusowym, przytępionym słuchem i odleżynami, została skierowana na rewir w bloku nr 24, którego do śmierci nie opuściła. Na skutek trudnych warunków obozowych, choroba S. Celestyny przeszła bowiem w gruźlicę płuc z powtarzającymi się krwotokami. Skromną zawartością paczek otrzymywanych od przełożonych zgromadzenia dzieliła się z głodnymi towarzyszami niedoli, a nade wszystko dzieliła się sercem. Była nazywana aniołem pokoju. Oddzielnym rozdziałem obozowej męki były okropne warunki higieniczne: pchły, pluskwy, a wieczorem i nocą plaga szczu-

rów. Najbiedniejsze były więźniarki ciężko chore i te leżące na dolnych pryczach, do których należała również S. Celestyna. Doznawała wiele dobroci i usług od towarzyszek niedoli, które zbudowane jej postawą i heroicznym znoszeniem cierpień, wdzięczne za okazywaną dobroć, ile tylko mogły otaczały ją opieką. Wiele razy przenosiły ją na rękach i ukrywały przed „Nocną strażą”, by jej żywej nie przeznaczono do krematorium.

Listy z Birkenau

Świadectwa więźniarek, które przeżyły, listy obozowe, które pisała (ograniczone nawet surową cenzurą okupanta) mówiły o niej wiele. Dziękowała Bogu za cierpienie i pouczała innych. W ostatnim liście zaznaczyła, że zawsze należy błogosławić Boga. Do nikogo nie czuła żalu, nikogo nie czyniła winnym swej doli, lecz powtarzała: „Taka była i jest Wola Boża, ona mnie utrzymuje w równowadze ducha”. Moc heroicznego znoszenia cierpień czerpała z modlitwy na różańcu zrobionym z chleba, którą ofiarowywała w różnych intencjach: za nawrócenie grzeszników, Ojczyznę, Zgromadzenie, a zwłaszcza za kapłanów, którzy byli w obozie bardzo męczeni i paleni w krematorium. Opłakiwała ich los i ubolewała, że nie będzie miał kto odprawić Mszy św. Modliła się też za Hitlera, głównego sprawcę tych cierpień. Rozwijająca się gruźlica oraz powiększające się rany i cierpienia sygnalizowały zbliżający się koniec. Ożywiała ją głęboka wiara i zaufanie Bogu, że nie umrze dopóki nie przyjmie Komunii świętej (bowiem odprawiła nowennę pierwszych piątków miesiąca). Przyjęła Najświętszy Sakrament jako Wiatyk 8 grudnia 1943 r. (Komunia św. przywieziona została potajemnie przez kapłana jadącego z transportem lwowskich więźniów do Oświęcimia i przekazana pracującej więźniarce – s. karmelitanke – do podzielenia chorym). Jedną z osób, które



ŚWIĘCI NASZEJ DIECEZJI

Ją otrzymała była S. Celestyna. Od tego momentu była przekonana, że obozu nie przetrwa.

Męczennica

Zmarła w Wielkanoc 9 kwietnia 1944 roku o godzinie 2.20, szczerze opłakiwana przez współwięźniarki. Zwłoki owinięte w prześcieradło i złożone na noszach wyniosły współwięźniarki (przy śpiewie „Wieczne odpoczywanie racz jej po mękach obozowych dać Panie”). Ciało zostało spalone w obozowym krematorium. Z jej doczesnych szczątków pozostała tylko garść prochu – napisała siostra Lidia – zaś dusza, jak ufamy, cieszy się już ze Zmartwychwstałym Jezusem w niebie. Pan Bóg przyjął jej ofiarę z życia, a ks. Władysław Faron, wraz z dwoma innymi kapłanami, po wojnie powrócił na łono Kościoła katolickiego i przez wiele lat ofiarnie pracował w diecezji szczecińskiej. S. Celestyna nawet w godzinie ostatecznej próby została wierna swemu chrześcijańskiemu i zakonnemu powołaniu. Jest dowodem dla współczesnego człowieka, że Bożą Miłością można żyć zawsze i wszędzie, bez względu na to, kim jesteśmy i gdzie mieszkamy. Daje świadectwo, że nawet w świecie, który szydzi z wartości ewangelicznych i je odrzuca, można zachować wiarę i nadzieję.

Kult

Siostra Celestyna Faron została beatyfikowana przez papieża Jana Pawła II w Warszawie 13 czerwca 1999 w grupie 108 polskich męczenników. Jej wspomnienie liturgiczne obchodzone jest 12 czerwca.

W kościele parafialnym w Łącku każdego 24 dnia miesiąca odprawiana jest Msza św. z nowenną do bł. S. Celestyny o powołania kapłańskie i zakonne. Jest tam też relikwiarz z ziarenkiem różańca, na którym modliła się błogosławiona. Z Łąck-

ka – przez Jeżową, Byniową Czarniecką i Byniową Zabrzezką – prowadzi szlak do domu rodzinnego bł. S. Celestyny w Zabrzeży.



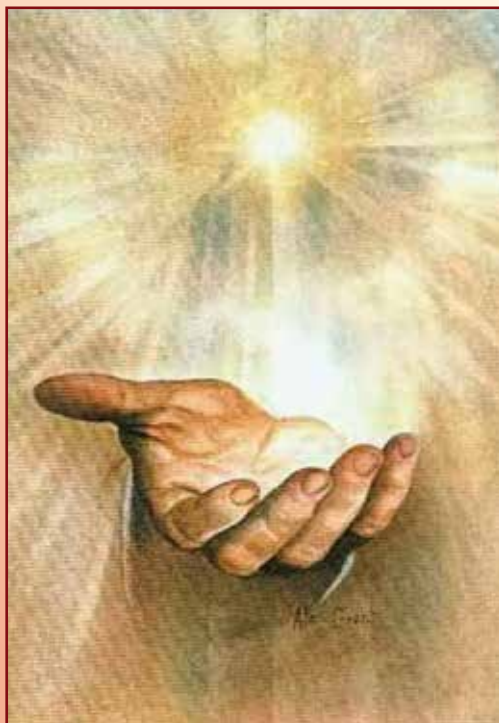
Modlitwa za wstawiennictwem bł. s. Celestyny Faron

*Ojcze Niebieski dziękuję Ci za dar
męczeństwa i wytrwania w miłości,
jakiego udzieliłeś bł. s. Celestynie,
która wśród tortur głodu i wyniszczenia
w obozie koncentracyjnym,
trwała przy krzyżu naszego Pana
Jezusa Chrystusa,
pozostając wierna swemu powołaniu
chrześcijańskiemu i zakonnemu,
aż do męczeństwa,
Za Jej wstawiennictwem udziel mi łaski ...
o którą z ufnością i pokorą Cię proszę.
Przez Chrystusa Pana Naszego. Amen*
*Ojcze Nasz.... Zdrowaś Maryjo....
Chwała Ojcu....*



List do Ciebie

„Jestem cierpliwa i łaskawa. Staram się nie zazdrościć i nie szukać sławy, hołdów, uwagi i poklasku. Dbam o to, by nie unosić się pychą, co jest bardzo trudne i nie dopuszczać się bezwstydu w naszych „trudnych czasach”. Nie szukam swego, nie unoszę się gniewem, złego też nie pamiętam. Bardzo boli mnie niesprawiedliwość, a ogromnie raduje prawda. Znoszę naprawdę wszystko. Wszystkiemu wierzę i we wszystkim pokładam niepojętą nadzieję. Wszystko przetrzymam! Dobrze wiesz, że nigdy nie ustaję, bo nie jestem jak złudne obietnice i proroctwa, które się skończą, albo jak dar języków, który zniknie, bądź jak wiedza, której zabraknie. Nie zazdroszczę. Trwam... o mnie dbaj, opiekuj się mną, nie wykorzystuj, nie pomijaj, nie lekceważ, nie odrzucaj...



Zobacz mnie,
bo jestem w każdym człowieku...

Dotknij mnie,
bo jestem w serdecznym uścisku...

Uśmiechnij się do mnie,
bo maluję się na każdej twarzy...

Spójrz mi w oczy,
bo ja Ciebie swoimi szukam..

Porozmawiaj ze mną,
bo łknę twego głosu...

Chodź za mną,
bo na Ciebie czekam...

Można we mnie trwać do końca życia...
i w wieczności.

Pamiętaj: Żyjesz tylko raz, wszelki twój czyn, gest, spojrzenie, słowo, myśl, może Mną obdarować każdego człowieka. Spiesz się, bo ci, którym możesz złożyć ze mnie dar tak szybko odchodzą. Jeśli chcesz zrobić coś dobrego dla drugiego, zrób to dziś, jutro może go nie być. Nie wiem czy wiesz ale i Ciebie też nazajutrz może nie być. Co masz zrobić następnego dnia czyń prędko, nie odwlekaj, nie czekaj aż dostatecznie się zmienisz, wystarczająco poprawisz, perfekcyjnie przygotujesz, aż inni dadzą Ci to, czego ci potrzeba. Nie użalaj się nad sobą, nie mów, że nie potrafisz, że masz braki, że nikt Mnie tobie nie dał a wręcz przeciwnie wykorzystał, dorzucił i nigdy nie ofiarował. Mimo to działaj. Każdy Twój czyn może zanieść Mnie do drugiego człowieka, a tym samym przemieni Ciebie! Stań się jak jaskółka z opowiadania Oscara Wilde'a „Szczęśliwy książę i inne baśnie” i nawet gdy zaczniesz swą drogę przymuszony tak, jak owa jaskółka, to niech trwa i zakończy się ona przyjemnością oraz potrzebą serca. W wieczorze życia osądzą Cię ze Mnie...

P. S. Kocham Cię! - Miłość.

Marzena Bajorek



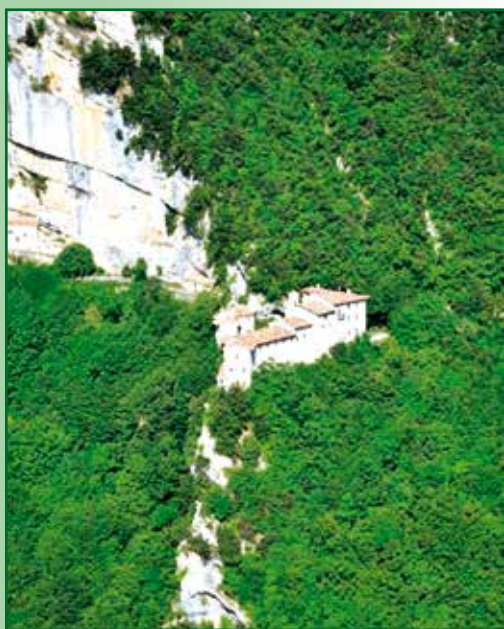
Ja - głodny żebrak...

ks. Tomasz Rapała



We wstępie do książki „Głód Boga. Kazania z Pentling”, ks. Robert J. Woźniak napisał celne słowa określające Benedykta XVI: „Nazywano go pancernym kardynałem, podczas gdy jest przede wszystkim człowiekiem głodnym Boga”. Naprawdę, piękne zdanie. Celne, bo trafiające w sedno osobowości jednego z największych papieży w historii. Człowiek ten jest i dla mnie ikoną chrześcijanina, którego serce jest zasłuchane w mowę Boga, rozpoznającego Jego głos i chodzącego drogą Ewangelii. Tego mnie nauczył Benedykt XVI – głodu Boga.

Pragnienie bliskości Boga



Pamiętam, kiedy odpowiadając na zaproszenie bliskiego memu sercu mnicha, kameduły – eremity, udałem się do włoskiego klasztoru w górach Monte Cucco, zupełnie odosobnionego od gwaru świata. Gdy rozmawialiśmy na tematy życia wewnętrznego, zjednoczenia z Chrystusem, odczuwałem, że ten Mnich jest właśnie taki: głodny Boga. W jego oczach jaśniał ten głód, pragnienie bycia blisko Umiłowanego. Gdy przychodziłem w nocy na modlitwy, on już tam był. Nie wiem kiedy szedł na spoczynek, zawsze był w pobliżu Tabernakulum. Wspominam go, ponieważ ten Brat pokazuje mi, że w człowieku jest ogromna potrzeba Boga, i jeśli podążamy za nią, to wówczas czujemy, że nasze życie nabiera sensu. Dostrzegamy pokorną obecność Jezusa w przestrzeni naszego życia. Im bardziej Go widzimy, tym bardziej wzrasta w nas pragnienie bycia blisko Pana. Zawsze w pobliżu. Jakże ważne jest pragnienie Boga! Przecież wiara jest żywa dotąd, dopóki jesteśmy głodni Boga. Dlatego warto pytać się na modlitwie: jakie są moje życiowe głody? Ludzie różne mają głody, apetyty... Niestety wielu karmi się śmieciami, które zatrują umysł i serce. Ma rację kardynał Robert Sarah, że tak wiele uwagi poświęca milczeniu i ciszy, które są lekarstwem na odkrywanie w sobie ciągle na nowo pragnienia Boga. Hałas, w którym żyjemy jest jak narkotyk uśmierzający pragnienie Boga.

Głodni w ludzkim świecie

Zapytano kiedyś Benedykta XVI o kwestię wiary. Odpowiedź Papieża jest bardzo trafna: „Wierzyć jest coraz trudniej, ponieważ świat, w którym żyjemy jest całkowicie dziełem naszych rąk i w nim - można powiedzieć - Bóg, nie jawi się już



w sposób bezpośredni. Nie pijemy ze źródła, lecz z naczynia, które dostajemy już napełnione i tak dalej. Ludzie stworzyli sobie sami swój świat i znalezienie w nim Boga staje się coraz trudniejsze”. Dostrzegamy, że istnienie lub nieistnienie Boga to sprawy, które wśród wielu ludzi nie wywołują dziś żadnego zainteresowania. Obrzędy religijne jeszcze w jakiś sposób uśmierają wyrzuty sumienia, ale nie można mówić o głębi pragnień spotkania Boga. Choć z drugiej strony patrząc na zgromadzenia modlitewne na stadionach, halach sportowych, w których uczestniczą tysiące ludzi, są jakimś świadectwem poszukiwań. To szeroki temat - jednak jest to jakiś znak głodu Boga, znak poszukiwań człowieka często zagubionego w świecie kiczu i powierzchnowości.

Otrzymałem ostatnio maila od byłej parafianki, która dzieli się w nim ze mną spostrzeżeniami dotyczącymi poszukiwań ludzi młodych. Napisała: „Młodzi są w rzeczywistości spragnieni Boga, jak każdy z nas. Mają wiele pytań, bo tego Boga dopiero co zaczęli poznawać, ich wiedza to to, co zdołali usłyszeć od nas, starszych w domu, na katechezie czy w kościele, a niektórzy nie mają nawet takiego „wypożyczenia”. Zmagają się ze swoją tożsamością i powołaniem, ze swoją wiarą, z pokusami tego świata, który na każdym kroku oferuje im krótkotrwałe przyjemności i złudne szczęście. Są młodzi, ale często noszą już w sobie wiele zranień, które my dorośli im zafundowaliśmy i nie umiemy sobie z nimi poradzić”. Te słowa są jednym z wielu dowodów na to, że pośród ludzi głód Boga jest ogromny, choć jakże często przykryty „gruzem” innych spraw...

Patrzą, lecz nie widzą

W księdze proroka Amosa mamy tekst zapowiadający, że nadejdzie czas kiedy ludzkość odczuje „głód słuchania słów Jahwe” (Am 8, 11-12). Słowo ś’lah w for-

mie hifil pojawia się w Biblii tylko pięć razy (Wj 8,17; Kpł 26,22; 2Krl 15,37; Ez 14,13; Am 8,11). Urszula Szwarz zwraca uwagę, że termin ten (głód) występuje w Starym Testamencie jako rodzaj kary za łamanie Przymierza, pojawia się także w kontekście odstępowania od Jahwe i zwracania się ku bożkom. Krótko mówiąc, w tym proroctwie jest mowa o słuchaniu – a niesłyszaniu, patrzeniu – a niewidzeniu, poznawaniu – a niepoznaniu. Jahwe będzie kierował do ludu Izraela swe słowo, ale oni mając twarde serca nie usłyszą... Pozostaną ślepi na to, co Bóg dokonuje względem nich. Zatem trwanie w złu, sprzeniewierzenie się Bogu sprawi, że będzie się im wydawało, że Bóg zamilkł, przestał się interesować losami Narodu. Wzbudzi to tęsknotę za czymś nowym, mową Pana... Ale Ten, którego się szuka, nie odszedł! Potrzeba otwartego serca! Chodzi tutaj przede wszystkim o to, żeby zobaczyć własne oddalenie się od Boga. To powinno wzbudzać w człowieku pragnienie powrotu, zasłuchania w Słowo, które ma moc zmiany serca.



Duchowe czytanie Biblii (lectio divina) staje się stylem naszego życia wtedy, gdy jesteśmy głodni Słowa Bożego. Zatem „nasycamy żołądek i napełniamy wnętrzności swoje tym zwojem” (zob. Ez 3, 1-3), a zobaczymy, że w miarę „jedzenia apetyt rośnie”...



Uśmiech naszych świętych

Tak dużo ukazało się drukiem anegdot, opowiadań związanych ze św. Ojcem Pio i zapewne są one już wielu Czytelnikom dobrze znane. Aby się nie powtarzać, zaczniemy cykl o mniej lub bardziej znanych świętych i nie tylko świętych, którzy pomogą nam rozjaśnić nasze twarze, by częściej na nich gościł uśmiech, bo kto się śmieje ten dłużej żyje.

Byleby nie grzeszyli

„Włoski święty Filip Nereusz (1515-1595) doskonale rozumiał się z młodzieżą. Któregoś dnia czekający na niego kardynał zapytał, jak to możliwe, że wytrzymuje tyle hałasu i wrzasków, co przecież jest strasznie denerwujące. „Rzymski król łobuzów” uśmiechnął się na to i odparł: „Jeśli chodzi o mnie, to mogą mi ciosać kołki na głowie, byleby tylko nie grzeszyli!” (Balling A., Weseli żyją dłużej, s. 32).

Ciężar urzędu

„Świeżo mianowany biskup skarży się papieżowi św. Janowi XXIII, że prawie nie może spać, bo tak bardzo przygniata go ciężar urzędu. Wówczas Ojciec Święty wziął go na bok i współczująco wyszeptał do ucha: „W pierwszych tygodniach pontyfikatu i mnie nie wiodło się inaczej, ale potem we śnie ujrzałem mojego Anioła Stróża, który zwrócił się do mnie słowami: Ależ Janie (imię chrzcielne papieża), nie rób się taki ważny! Odtąd znowu zacząłem dobrze spać” (dz. cyt., s. 71).

Konieczność oszczędzania

„O wyjątkowym poczuciu humoru Dominika Barberiego świadczy taki epizod, który miał miejsce podczas kazania w Stone. Późniejszy błogosławiony powiedział do swoich słuchaczy, że pragnie, aby wszyscy zostali świętymi, po czym wy-

krzyknął natychmiast: - Ale nie kanonizowanymi, bo to za dużo kosztuje!” (Podlejski Z., Święci (nie)święci, s. 167).

Spotkanie braci kapłanów

„Rodzony brat Ludwika Marii Grignon, Józef Piotr, był dominikaninem w Dinan. Sprawował urząd zakrystianina. Ludwik Maria wszedł do zakrystii, poznał brata od razu, sam jednak pozostał nierozpoznany. Zmienił się w ostatnich latach, być może zapuścił brodę. Poprosił o możliwość celebrowania Mszy świętej, zwracając się do brata per „kochany Bracie”. Brat był dotknięty, jako że był kapłanem i uważał, że należy go tytułować per „Ojcze!” Wybrał najbardziej sfatygowane paramenty i zlekceważył kompletnie niegrzecznego konfratra. Po południu spotkał przypadkowo Mathurina, towarzysza Ludwika Marii. Zapytał go o tego źle wychowanego i niechlujnego księdza. - Jest to kapłan z Monfort. - Jak się nazywa? - Grignon! - Grignon? Następnego dnia wyszukał o Józef Piotr najlepsze paramenty, pozdrowił brata serdecznie i robił mu wyrzuty, dlaczego nie dał się poznać. Był tak podekscytowany i zażenowany, że mówił bez przerwy i byle co. Ludwik Maria uśmiechając się, powiedział: - Czyż nie pozdrowiłem cię jako ukochanego brata? Tamten zrozumiał!” (dz. cyt., s. 186).

Miejsce w kącie

„Bernadecie Soubirous zarzucano ducha pychy, z powodu czego dodatkowo cierpiała. Na łożu śmierci powiedziała ostatkiem sił: - Popatrzcie, moja historia jest prosta. Dziewica posłużyła się mną, potem odstawiała mnie do kąta. Tam jest moje miejsce, tam jestem szczęśliwa i tam pragnę pozostać!” (dz. cyt., s. 256).



Diament

Kochani!

W pewnej dalekiej krainie znajdowało się miasto, mające prawną bramę. W bramie tej codziennie przesiadywała tajemnicza kobieta. W pewnym mieście, w pracowni jubilera mieszkał diament. Leżąc wśród innych, równie pięknych kamieni szlachetnych lubił się im przyglądać. Z zachwytem patrzył na skrzące się czerwienią rubiny, podziwiał głęboki błękit szafirów, morską zieleń szmaragdów i tajemniczy blask pereł i opali. Marzył, by być jak one, by mienić się ich barwami, by lśnić kolorowym blaskiem. Wiedział, że jest twardy, kanciasty i rzuca tylko białe światło. Nie podobał się sobie i dlatego wybrał samotne miejsce w kacie, z dala od innych klejnotów.

Pewnego dnia nasz diament znalazł się w delikatnych, miękkich i ciepłych dłoniach młodej kobiety. Dziewczyna długo go oglądała i dotykała, w końcu stwierdziła, że jest za mało błyszczący i nie nadaje się do tego, by stać się częścią jej pierścionka. Było mu smutno, zaczął tracić nadzieję, że komuś się spodoba. Codziennie ludzie przychodzili do pracowni i wynosili z sobą inne klejnoty, a on przestawał wierzyć, że ma dla kogoś jakąś wartość. Z każdym dniem, gdy ubywało nadziei, zanikał też jego blask. Matowieł i stawał się podobny do bezwartościowej cyrkonii.

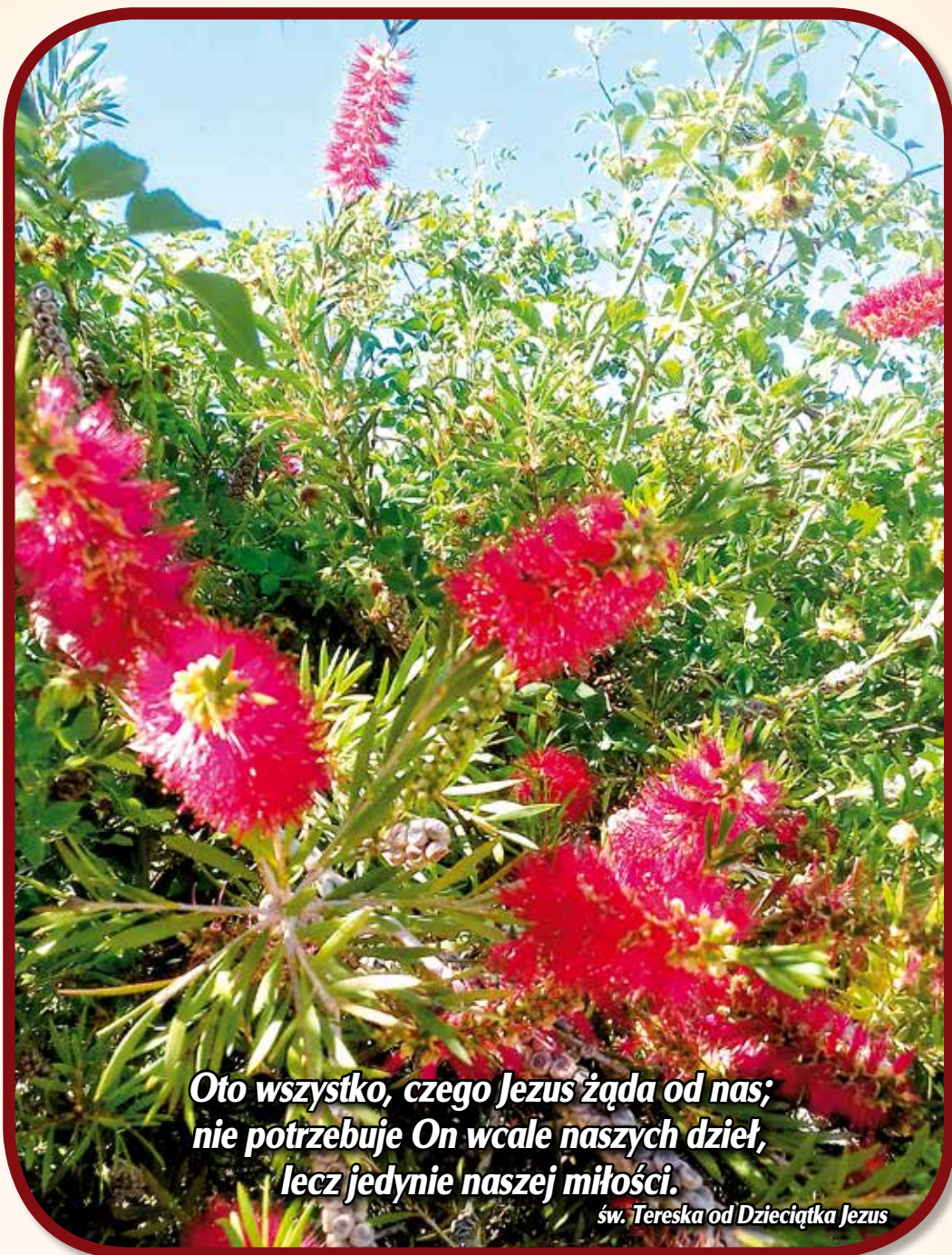
Kiedy już zapomniał, co to znaczy lśnić i dawać światło, poczuł, że biorą go czyjeś stare, szorstkie i spracowane dłonie. Dotyk tego człowieka nie był delikatny, nie sprawiał mu przyjemno-

ści, ale obudził w nim dziwną tęsknotę. Ciepło tych dłoni przypomniało mu dawne pragnienia - chciał być dla kogoś ważny, pragnął stać się pośrednikiem miłości. Marzył, by lśnić, zachwycać pięknem, dawać ludziom radość - bo przecież po to są brylanty, czyli oszlifowane diamenty! Ucieszył się, że w końcu ktoś go wybrał. Stary człowiek zabrał go do swojej pracowni i rozpoczął się długi proces obróbki. Każde dotknięcie szlifierki wiązało się z bólem diamentu. Każda kolejna godzina szlifowania wydawała się nie do zniesienia. Kamień robił się coraz mniejszy, a starzec cierpliwie i systematycznie wydobywał z niego piękno, nadając mu odpowiedni kształt.

W końcu nadszedł najważniejszy dzień - diament miał zostać obsadzony. Zastanawiał się, w jakiej biżuterii go umieszczą, czy będą go podziwiali. Był pewny swojej wartości. Jakież było jego zdziwienie, gdy obudził się rano i nic nie mógł zobaczyć. Poczuł, że jest w środku czegoś, że jest zimno i ciemno. Było mu źle, bo nie spełniło się jego marzenie - nie stał się pierścionkiem zaręczynowym, pośrednikiem miłości. Nagle usłyszał głosy ludzi, mówili o jakiejś operacji, przeszczepie, rogowce... Po chwili przez diament przeszedł snop jasnego światła. Był elementem precyzyjnego narzędzia operacyjnego!

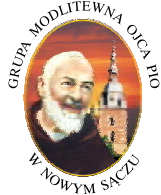
Stał się niewidoczny, nikt go nie podziwiał, ale dzięki niemu mała dziewczynka odzyskała wzrok! Uśmiech na twarzy dziecka był cenniejszy od całej biżuterii świata.

Oprac. Janina Koza



***Oto wszystko, czego Jezus żąda od nas;
nie potrzebuje On wcale naszych dzieł,
lecz jedynie naszej miłości.***

św. Teresa od Dzieciątka Jezus



Prośby i podziękowania polecane za wstawiennictwem św. Pio
podczas spotkań modlitewnych naszej grupy można przysyłać na
e-mail: grupa@ojciecpio.com.pl lub na adres:
Grupa Modlitewna Św. O. Pio Plac Kolegiacki 1, 33-300 Nowy Sącz